

Horror w Teatrze Studyjnym

„Lovecraftem” ceniony reżyser Łukasz Kos powraca po blisko dziesięciu latach do Łodzi. Publiczność pamięta jego „Króla ducha” zrealizowanego w Teatrze Nowym im. K. Dejmka w Łodzi za dyrekcji Zbigniewa Brzozy (2009 r.), a także rewelacyjnego „Pawia królowej” (2006 r.) na podstawie książki Doroty Masłowskiej właśnie w Teatrze Studyjnym. „Lovecraft” odwołuje się do postaci Howarda Phillipsa Lovecrafta, amerykańskiego pisarza z przełomu XIX i XX wieku, pioniera powieści grozy i fantasy, twórcy tzw. mitologii Cthulhu, postaci o kontrowersyjnej biografii.

- Postać Lovecrafta jest bardzo dobrze opisana przez niego samego, napisał 80 tysięcy długich listów. Był z jednej strony fantastycznym pisarzem, z drugiej strony wiadomo, że był rasistą. Ciężko też powiedzieć, że był przyjemnym człowiekiem – przyznaje Michał Styczeń obsadzony w tytułowej roli. - Lovecraft, którego mamy na scenie częściowo na nim bazuje, a częściowo jest układem organicznych lęków, bardzo ludzkich, które wynikają ze złych, poplątanych relacji z innymi ludźmi, które powodują nieufność i brak zaangażowania w relacje z innymi. Ale najlepsze jest to, że nie są one podane wprost.

Ponadto na scenie zobaczymy studentów Wydziału Aktorskiego Szkoły Filmowej: Aleksandrę Przesław, Karolinę Sawkę, Agatę Turkot, Dominika Ochocińskiego i Sergiusza Olejnika. Łukasz Kos przyznaje, że niełatwo jest przekonać teatry do realizacji tekstów Roberta Bolesty. Ostatnio coraz częściej sięgają po niego natomiast reżyserzy filmowi, Agnieszka Smoczyńska nakręciła „Córki dancingu”, a Jan P. Matuszyński pracował z Bolesto przy „Ostatniej rodzinie”, za co scenarzysta był nominowany do Polskiej Nagrody Filmowej „Orzeł”.

- Teatry trochę się go boją. Najdłużej chodzą już z „Zabić Bonda”, a jest on coraz bardziej aktualny – mówi Kos. - Uważam, że spotkanie z takim tekstem, z taką wyobraźnią, jest dla aktora cenne. Nie może być tak, że będziemy grać tylko realistyczne i psychologiczne sztuki. Czas psychologicznego teatru już trochę się skończył i trzeba szukać innego kontaktu z widzem.

Zdążyć przed Borcuchem

Kos przyznaje, że w realizacji „Lovecrafta” ubiegł Michała Borcucha. Tekst powstał jeszcze w 2008 roku z myślą o konkretnym aktorze, Krzysztofie Zarzeckim, i miał być zrealizowany w Starym Teatrze w Krakowie jeszcze za dyrekcji Mikołaja Grabowskiego. Nie stało się to.

- Potem okazało się, że Borcuch, który też pracuje z Zarzeckim, również chce robić „Lovecrafta”. Dał nam jednak dwa lata. Rok temu był już na ten tekst pewien pomysł i niewiele brakowało, bym go zrealizował. Dlatego teraz, by zdążyć przed Borcuchem, w ostatniej chwili powiedziałem, że muszę zrobić „Lovecrafta” tutaj – przyznaje Łukasz Kos.

Czyjego zdaniem możliwe jest zrealizowanie horroru na scenie?

- To jest pytanie, które stale zadaję. Jestem wielbicielem horrorów i kilka razy zapuszczałem się w te rejony w teatrze. Gdy zapytałem Bolesto jaki jego zdaniem jest najlepszy horror do zrobienia w teatrze, chwilę się zastanowił i zacytował Gogola: „Z czego się śmiejecie, sami z siebie się śmiejecie”. Czyli chodzi o sytuację, gdy widz jest tak wciągnięty w postać i akcję, że orientuje się w niej dopiero gdy aktor odwraca się do niego i mówi: „Ty śmiejesz się ze mnie? Ty czujesz to co ja? To jesteś ty!” - mówi Łukasz Kos. - To jest też pytanie, co jest horrorem. Robiłem wcześniej Gogola, potem z Michałem Walczakiem historię o wampirach, ale tu jesteśmy najbliżej sprawy. To nie jest pastiszem czy zabawą z konwencją.

- Horror w teatrze jest możliwy, ale nie jest prosty. Jest z nim podobnie jak z komedią, której nie można robić „na śmiesznie”, bo nie będzie śmieszna. Jest on bazowaniem na rzeczach, które wynikają z instynktu i lęków właściwych naszej ludzkiej naturze - dodaje Michał Styczeń. - Otwieraliśmy ten horror na scenie szukając w sobie inspiracji, także oglądając wiele horrorów, m.in. filmy Davida Cronenberga i Romana Polańskiego. W pracy nad scenami Łukasz Kos bazuje na tym, co my proponujemy. Dla mnie istotne w tym dyplomie jest to, że musieliśmy wykorzystać cały arsenał umiejętności zdobyty podczas edukacji w Szkole Filmowej. Wykorzystania domagały się także rzeczy, które robiliśmy na boku lub które były naszym hobby. Moim zdaniem dyplom nie jest konfrontacją z tym, czego nauczyła lub nie nauczyła mnie Szkoła. Ta konfrontacja bardziej wynika ze spotkania z samym sobą, gdy widzę czego mi brakuje. I to są te momenty, kiedy zaczyna się twórcza praca, gdy muszę zrobić coś i znaleźć na to sposób. Bo ta quasi-twórcza praca odbywa się w momencie, gdy powielam rzeczy, które znam i robię dobrze. To jest z jednej strony jak sztuka obchodzenia rzeczy dookoła, a z drugiej jak posługiwanie się mapą gór, gdy trzeba znaleźć ścieżkę do celu. Znajdowanie takich ścieżek procentuje - wymyślając coś, przenoszę to na stałe do mojego arsenału środków.

Wkręcić się w szaleństwo

Kos przyznaje, że zdecydował się wykorzystać w spektaklu operatora pracującego z kamerą i transmisją wideo w czasie rzeczywistym. Zrobił to pod wpływem spektaklu Christiane Jatahy „What if they went to Moscow...” Companhia Vertice obejrzanego jesienią podczas 4. Międzynarodowego Festiwalu „Nowa Klasyka Europy”.

- To wspaniałe przedstawienie. Ono odważyło mnie do użycia kamery. Przekonałem się, że dziś jest to organiczna część teatru - mówi Kos. - Kamil Walesiak, który kończy teraz w Łodzi wydział operatorski, to moje odkrycie. To zupełnie niepolska energia operatorska.

A jak Łukasz Kos odnajduje się w roli pedagoga?

- Z moich prac ze studentami ta praca to największy *fight*, ale myślę, że już ich to jara. Są bardzo zdolni, ale trudno wkręcić ich w szaleństwo. Gdy pracowałem tu kilka lat temu, było mi łatwiej – mówi Kos. - Mają jakiś lęk zejścia w siebie, brak zaufania do siebie. Mam zresztą problem z pedagogiką szkół aktorskich, bo mam wrażenie, że wychodzą z nich ludzie, którzy nie wierzą w siebie, nie odważnie korzystają z siebie. Wolałbym ośmielić ich, by uwierzyli, że ich pomysły są dobre, że aktorstwo nie polega na wykonywaniu zdań, które stawia reżyser, ale na przetwarzaniu ich na swoje. Oni walczą o siebie za każdym razem, bez względu na konwencje, w jakiej grają.

Efekty pracy dyplomantów z Łukaszem Kosem poznamy 18 i 19 marca (wstęp tylko na zaproszenia), kolejne pokazy 20, 21 i 22 marca. Bilety można rezerwować pod nr tel. 42 63-64-166 oraz na biletyst@filmschool.lodz.pl. Spektakle w Teatrze Studyjnym zaczynają się o godz. 19.07.